PUNKT HONORU.

Powieść,

W szeregi obrońców kraju wzywała sława młodego Zygmunta. Bogaci krewni wyrobili mu stopień Porucznika w pułku hułanów, który wtedy stał na zimowych leżach w małém miasteczku Województwa Lubelskiego. Młody nasz rycerz, posiadał znaczny majątek, był przytym przystojnym mężczyzną pełnym talentów i ognia młodości. Mundur hułański pięknie go stroił, — podobał się w nim wszystkim kobiétom.

Dzień odjazdu do pułku już był przeznaczony. Rospoczęcie nieprzyjacielskich kroków zdawało się bliskie. Zygmunt musiał się rozłączać z kochaną Ludwiką. To pożegnanie może było ostatnie. Ludwika od kilku miesięcy przy swojéj matce bawiła w Krakowie, mieście rodzinnym Zygmunta. Natura obdarzywszy matkę i córkę wszystkiemi talentami, które stanowią zaletę kobiet, co do majątku okazała się daleko skąpszą. Żyli jak można było najskromniéj. Zygmunt poznał Ludwikę, a poznać ją było to samo co kochać. Dobre jego obyczaje zyskały mu powszechny szacunek. Niemogła więc matka Ludwiki zamknąć mu swego domu. Wkrótce nie uszła jéj oczu wzajemna skłonność młodych osób ku sobie. Zygmunt prosił o rękę Ludwiki, a ponieważ był panem swojéj woli, nie sprzeciwiało się nic jego

szczęściu oprócz zezwolenia matki, która w prawdzie nie odmawiała, ale koniecznie odwlec go chciała: „Nieznasz jeszcze świata (mówiła mu) a chcesz zawierać związek na całe życie. Z dobrego rodu, i bogaty, zaszczyczasz nas twoją ofiarą, ale ja choć uboga niechcę korzystać z zapału młodego człowieka, dla zapewnienia wspaniałego losu mojéj córce. Możebyś tego kiedy żałował. Jdź lepiéj na obronę ojczyzny; poznaj lepiej świat i ludzi; skarb sobie doświadczenie a jeśli wtedy dojrzalszy rozum pochwali twój wybór, i skłonność twoją, jeśli jeszcze wtedy ciągle w jednakowém trwać będziesz przedsięwzięciu, i z mojéj strony w niczym sprzeciwiać się nie będę. Otwiéra ci się nowe pole sławy. Możesz się zasłużyć ojczyźnie. W niebytności W:Pana będziem często o nim myśleli i często o nim mówili; o tym bądź pewny. Sprawisz nam przyjemność, jeżeli nas o twojém powodzeniu uwiadomić zechcesz. Po skończonéj wojnie, jeżeli się nie odmienisz, otrzymasz rękę mojéj córki w nagrodę stałości"

Zygmunt rzucił się do nóg Ludwiki, i wieczną jéj miłość zaprzysiągł.

Pożegnawszy się z nią poiechał do pułku. Przez drogę jedna go tylko myśl zajmowała: szczęście którego miała nadzieję doznawać z Ludwiką. Gdy stanął w miejscu swego przeznaczenia, był od wszystkich kolegów jak najuprzejmiéj przyjęty. Pochlebiło to jego miłości własnéj, i ożywiło w nim dawną jego wesołoś

co go tak miłym w towarzystwie czyniła, i którą był od rozdziału z Ludwiką utracił. Oficerowie na przywitanie nowego kolegi, dali sutą wieczerzę. Radość ta wierna żołnierza towarzyszka, która go rzadko i to ledwie na chwilę opuszcza, zasiadała na téj uczcie. Przy wetach pokazała się już i młodsza jéj siostra Pustota, i niektórzy nasi rycerze bardzo ją mile przyjęli. Pili tęgo, chcąc rozweselić nowego przybysza, i nieźle im się to udało, bo nasz bohatyr nie najbardziéj wymawiał się swoim towarzyszom. Wino zaćmiło mu oczy, wkrótce niewiedział już co mówi, ani co robi. Na przeciw niego siedział stary Oficer, który choć sześćdziesiątletni był jednak jeszcze Porucznikiem. Nazywał się Czesław. Pelen był uczuć honoru i szlachetnéj prostoty, która się naszemu młodemu trzpiotowi niepodobała. Wszyscy oficerowie z całego pułku poważali starego Czesława, jak na to zasłużył. Surowość tego sędziwego Starca, która wprawdzie wydawała się cokolwiek śmiesznie, przy pustocie innych towarzyszy broni, i przesąd, który staremu Porucznikowi częstokroć równie niesprawiedliwie szkodzi, jak staréj pannie, pobudził mocno winem zagrzanego Zygmunta do niedorzecznych żartów z tak godnego Oficera. Myślał, że mu niewinien uszanowania, dlatego, że go ślepy traf nie nagrodził. Zadziwiony widzieć młodzika nieznajomego, który sobie nierozsądnych szyderstw pozwalał; chciał Czesław surowym, wiele mówiącém spojrzeniem, na-

kazać mu poszanowanie które mu był winien, i którego mu dotąd nikt nie uchybił. Ale daremnie. Biedny Zygmunt zupełnie stracił panowanie nad sobą. Zimna powaga starca, zamiast zniewolenia go do poważania, zdawała mu się w téj chwili jeszcze śmieszniejszą. Oddał się więc zupełnie pustocie szalonéj, i nie jedno uszczypliwe wymknęło mu się słówko, za które nazajutrz byłby się wstydził. W tym wybiła dwunasta, rozeszło się towarzystwo. Wróciwszy do domu położył się Zygmunt zaraz do łóżka, i wkrótce zasnął, szczęsliwy z dnia i z siebie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Do........

Gdyby na ziemię wróciły,
Dawnych rycerzy zwyczaje,
By obce przebiegać kraje,
I wsławiać przedmiot im miły;
Uzbroiłbym się puklerzem,
Zostałbym twoim rycerzem,
I liczne staczałbym boje,
Za wdzięki twoje.

A. Wierzbiński.

Smierć Zdrajcy Ojczyzny.

Noc była ciemna, milczenie ponure,
Lało spokojność na całą naturę,
W tym księżyc zajaśniał mile,
Bo już zbliżały się chwile,
Kiedy duchy z nieba skrycie,
Na promykach gwiazdy schodzą,
I gorzkie nędzarzy życie,
Snem łagodzą.
Nad rzeki brzegiem,
Co bystrym biegiem,
Toczy mętne wały,
Błyszczy gmach wspaniały;
Tam zdrajca kraju obrzydły,
Leżąc gdzie łoże złociste,
Czekał, by sen swemi skrzydły
Przytulił serce nieczyste.
Ogień w bladawym promieniu,
Po kunsztownych lampach skryty,
Pokazywał w nocnym cieniu,
Dostatek zbrodnią nabyty.
Starannie przez długie lata,
Zgromadził tam zbytek złoty,
Wszystkie niemal skarby świata —
Niestawało snu i cnoty.
Już czas chyży,
W twardej spiży

Dwanaście razy brzęk zrodził,
A sen jeszcze nie przychodził.
On biegał po małych chatkach,
I przytulał tych w tej chwili,
Co kiedyś żyli w dostatkach,
A wszystko za kraj stracili. —
Na próżno wyrodek podły,
Wyglądał na jego przyście;
Jak jesiennne więdnął liście,
A smutki serce mu bodły.
Porzuca wyniosłe łoże,
Otwiera skrzynie zamkami warowne,
I myśli że mu pomoże,
Swietnych kamieni błyskanie kosztowne.

W tym niebo znać dało grzmotem,
  Pioruny trzasły,
  Ognie zagasły,
Wicher drzwi wyparł z łoskotem.
Wchodzi naprzód księżyc blady,
  A za nim w ślady,
Jakaś poważna osoba,
  Na niej żałoba,
  Smutna postawa,
  Pierś krwawa.
Na takie widmo straszliwe,
Drzy zdrajcy serce lękliwe;
  Widzi, niewierzy,

Włos mu się jeży,
I krzyczy: „to strachy czyje?
„Stój, bo zabije."
Ale postać blada,
Nic nie odpowiada,
Idzie tylko z cicha,
I wzdycha. —
W tenczas ufny w moc siarczystą,
Porwał zbrodzień broń ognistą,
Zmierzył — przycisnął,
Ogień błysnął;
Kula zajadła,
Z hukiem wypadła,
Srodek postaci przeszyła;
Ale ona wolnym krokiem,
Z milczeniem głębokiem,
Jeszcze bliżej przystąpiła.
Na zbrodnia ramieniu drzącym,
Wspiera się łokciem oziębiającym,
I odpoczywa.
On mdłeje,
Potnieje,
I za drugą broń porywa.
W tym ona do niego rzecze,
Głosem takim, jakim ciecze
Słodko strumyk, lutnia brzęczy,
Lub po mogiłach wiatr jęczy. —
„Stój, mnie kula nie zabije,

„Na waszym świecie nie żyje.
„Ojczyzna jestem, ta rana
„Ty wiesz od kogo zadana.
„Synu! ty w ciemnym złożyłeś mię grobie,
„A ja przychodzę dać ratunek tobie.
„Widzę twą duszę smutkiem uciśnioną,
„Chcesz spocząć, pójdziem na wieczności łono;
„Ja ci przebaczam, bo nie matki czynem,
„Mścić się nad synem."
Wtym razem wstrząsły się dachy,
Zadrzały gmachy,
Jękła noc blada.
Przez okna wpada
Duch czarnej postaci,
I rzecze głosem zagrzmienia:
„Nie masz, nie masz przebaczenia,
„Temu co przelał krew braci,
„Pan przedwieczny, sprawiedliwy,
„Stań przed jego sąd straszliwy."
Tak zawołał i ponury,
Ciało zbrodnia w łoże cisnął,
Duszę w ciemne porwał chmury,
Wiatr za nim zawył, grom błysnął.

Antoni Gorecki.

Dlaczego Miłość Niestała?

(z Francuskiego)

Razu pewnego Bożek zuchwały,
Syn możnej Cypru i Pafu pani,
Zdradnemi miłości strzały,
Jowisza rani —

Władca Olimpu wzruszony,
Narzekaniami zazdrośnej Junony,
Słusznie tę śmiałość ocenił,
A na dal, by wstrzymać zbrodnie,
Zagasił wnuka pochodnie.
I w motyla go przemienił —

Z Olimpu zatem wygnany,
Bujał sobie trzpiot skrzydlaty,
Tu i owdzie na przemiany,
W płochym biegu zwodząc kwiaty.

Zczasem się pamięć obrazu traci —
Wzruszony losem chłopczyny,
Wrócił go Dziadek dawnej postaci.
Ale na wieczną pamiątkę winy,
Żeby się na dal poprawił,
Skrzydła mu płoche zostawił.

Od tej to chwili,
Bożek skrzydlaty,

Jak niegdyś pomiędzy kwiaty,
Tu się trzepoze, tam mili,
Lecz gdy tkliwy płomień wznieci,
Rozśmieje się, i uleci.

A Plichta

MYŚLI

Zaufanie szpetniejszym czyni występem niewierności, nieufność go usprawiedliwia.

Kto lubi słuchać złe, lubi złe robić.

Z nieufności rodzi się oszukaństwo, z oszukanstwa nieufność.

Człowiek podejrzliwy, jest sam największym swoim nieprzyjacielem.

Nieuważamy na wzrost drzewa które co dzień widziemy, tak oddalenie powiększa wartość człowieka.

Przy zadziwiających dostatkach zwykliśmy się zawsze pytać jak ich nabyto.

Suknia powinna ozdobiać urzędnika, ale go ni zupełnie zakrywać.

Nietyle zazdrościamy tym, których los ubog

jak tym których ubogaciła zasługa.

Zapomni świat czym byłeś, jeśli sam o tem zapominać nie będziesz.

Zdaje się że bogactwa które późno przychodzą, przychodzą jedynie dla wydarcia poćciwemu zasługi nieszczęścia.

Lekkim jest w oczach pychy ciężar urzędów.

Urzędy podobne są do trawy, która niszczy mur gdy myślemy że go zdobi.

Często chwalemy jednych, w celu ganienia drugich.

Nieufność ma oczy chorego, wszystko zdaje jéj się zbrodnią. Tak gorzki smak w ustach wszystko gorzkim czyni. —

WIERZBA ZŁAMANA.

Rym napisany po Angielsku przez K. R. Polkę mającą lat sześć.

Gdy stare drzewo schyli ku ziemi,
Zimny pęd wichru mroźnej północy,
Ulec nakoniec musi przemocy,
I stracić nawet z liśćmi swojemi
Wierzby nazwisko;
Młode gałązki łzy po niej ronią,
Lecz wkrótce kwiatem znów się osłonią,
Bo wiosna blisko.

M. F.

KWIATY

Naśladowanie z Szylera.

Odmłodniałego słońca wdzięczny płodzie,
  Kwiaty! łąk ozdobo miła,
Was wychowała ku szczęściu, swobodzie,
  Was natura polubiła.
Pieści się z wami czuła ręka Flory,
A wzięte z niebios blask i kolory,
  Po waszych listkach rozwodzi.
Lecz któż się zemną nad wami niewzruszy,
Wszystko wam dano, niedano wam duszy,
  Wam jednym czuć się niegodzi,

Wszystko miłością oddycha i żyje,
  Słowik ją głosi swem pieniem,
Motyl jéj roskosz w waszem łonie pije,
  Zefiru nawet jest tchnieniem,
Wszystko miłością do miłości budzi,
Ona roskoszą, ona szczęściem ludzi,
  Bogi jéj nawet doznały.
Wam tylko kwiaty zapłakać potrzeba,
Wam jednym kochać zabroniły nieba,
  Wam tego czucia niedały.

Gdy mnie od serca czarownéj por ponęty
  Srogim oddarto roskazem,

Niechaj zwas każdy przezemnie uszczknięty,
Miłości będzie wyrazem,
Nieme tłómacze tej tak lubéj męki,
Wam ja nadaję dotknięciem méj ręki,
Serce, duszę, mowę, życie,
A najmożniejszy z pomiędzy niebiany,
Każdy wasz listek przez urok nieznany,
Swem bóstwem napawa skrycie.

M. F.

MODY PARYSKIE.

Niedawno widać było po magazynach wszystko różowe lub białe, dziś zaś już oprócz tych dwóch kolorów, jest pełno żółtego, zielonego i lila. Wypustki u kapeluszy nie były także dość pospolite, teraz wszystkie widziemy niemi przyozdobione. Sposób teraźniejszy osadzania Brylantów, na wzór girlandy jest jednym z najpiękniéjszych. Fryzjerowie umieją ich tak dokładnie użyć, iż trudno wystawić sobie coś kosztowniejszego i równie gustownego. Młode i starsze kobiety, wychodząc na ulicę kładą czepeczki pod kapelusze, które najwięcéj są czarne i częściej kastorowe niż axamitne. Wmagazynach pełno jest kapeluszy atłasowych, więcéj jednak krepowych, a tych brzegi przybierają girlandką z hijacyntów bez liścia, do krepy różowéj girlandka ta powinna być różowa,

do żółtéj biała. Tak do zielonych kapeluszy z wypustką lila, jak i do czepeczków z tymże kolorem ubranych, przypina się bukiecik z bzu lila. Forma strojnych kapeluszy z małym brzegiem, i płaskiém denkiem dotąd się nie zmieniła.

ska.

Testament Filozofa.

z francuzkiego.

Niedawno umarł pewien filozof, głęboki badacz natury. Między wielu osobliwościami z których się składał jego gabinet historji naturalnéj, zostawił kolekcją piór z następującemi dewizami.

Filozofom dumnym z swojego światła i pysznią cym się z przejścia ciasnego zakresu zwyczajnych wiadomości: pióro pawie.

Urzędnikom: pióro jastrzębie.

Ludziom miernym a nadętym: pióro jędycze.

Tyranom: pióro sępie.

Młodym ludziom tego wieku: pióro szpaka.

Dowcipom naszych towarzystw: pióro kanarka cokolwiek na pozytywce poduczonego.

Dziejopisom: pióro sroki.

Trajikom i Epopeistom: pióro czapli.

Politykom i Gazeciarzom: pióro papugi.

Satyrykom i Mizantropom: pióro sowy.

Pięknym w modzie będącym kobietom: pióro kolibry. Starym kokietkom: pióro k r ę t o g ł o w a, a udającym skromne: pióro dzierlatki.

Starym którzy za gotowiznę kupują sobie młodą żonkę: pióro d u d k a.

Strojącym się w pożyczone talenta: pióra k a w k i.

Samochwałom: pióro k u k u ł k i.

Dworzanom żadnego szczególnego pióra- ale pozwolenie strojenia się we wszystkie

Najdroższa rzecz chowa się na koniec, dla tego nasz Filozof zostawił na samym ostatku poćciwemu skąpcowi, szczeréj kobiecie, politykowi bez stronnemu, kochającym się małżonkom, magnatowi bez pychy, cnotliwemu bez przysady, młodemu bez płochości, autorowi bez pretensji, kochankom bez miłości własnej: pióro F e n i x a:

Tenże sam Filozof zostawił w pudełku g a ś n i k (*) obwinięty w papier, na którym napisał te słowa.

Przyrodzenie skąpe swoich skarbów, powierza ich tylko małej liczbie uprzywilejowanych. Im poruсza rozsiewanie ich po świecie, i oświecanie ludzi sobie podobnych - ale, zawiść się wkrada, zazdrość talenta oczernia, niewdzięczność ich zasług się wypiera, obmowa je szarpie, i oto g a ś n i k t a l e n t u.

Serce człowieka było do miłości stworzone. Słodkie i spokojne uczucie, zmienia się w namiętność

(*) *éteignoir.*

gwałtowną; wyobraźnia się zapala, żądze ją podniecają, opór je rozjątrza, roskosz osłabia, sytość oziębia, i oto g a ś n i k m i ł o ś c i.

Być szczęśliwym to nasz pierwszy, to jedyny cel. Słuchając naprzód głosu rozumu, a nie opinji, dążemy do niego; próżno namiętności chcą nas zatrzymać, zwyciężamy przeszkody, - ale, droga się przedłuża; odwaga słabieje, idziemy powolniej, odwracamy czasem oczy, westchnienie nam się wymyka, jużeśmy się o krok cofnęli, i oto gaśnik szczęścia.

TEATR NARODOWY.

Benefis Pani Kurpińskiej: W y k r a d z e n i e. Komedja ta, jest z rzędu sztuk, na które się często, przychodzi, już to dla dobrego prowadzenia rzeczy i kilku miejsc komicznych, już to dla dobrej gry Aktorów. Pani Kurpińska szczególniej oddała rolę *Wilhelminy*, z tą żywością, lekkością i dowcipem, jakich ten harakter wymaga. Dziś pokazała co uczynić może gdy się oddaje swemu natchnieniu, bo natura tylu ją uposażyła darami, iż co tylko w n i e j nie jest j e j własnem, to tylko szkodzić jej może.

Prosilibyśmy aby tłómacz w drugim Akcie wyrzucił nieprzystojną dwójznacznie.

K s i ą ż ę P o p i e l. Rzecz tej Opery jest bajeczna. Jeżeli Autor chciał oddać całą prostotę gru-

bych owych wieków, tedy dopiął swego celu.

Wystawił w niej młodego Książęcia, który zaprzątnąwszy sobie głowę różnemi bajecznemi powieściami poprzysiągł zaślubić się tylko z czarnoksiężnicą. Rwimir poseł sąsiedzkiego narodu Rugji przybywa na dwór Księcia, w celu zawarcia stałego przymierza i połączenia interesu obu narodów, przez związek Księżniczki Wandalji z Popielem. Książe z przyczyny wiadomej odmawia. Wandalja poznawszy słabość Popiela, pokazuje mu się w postaci Nimfy w gronie swoich towarzyszek. Ujęty jej wdziękami Popiel, ofiaruje jej swoją rękę, wyrzeka się swoich uroień, i dla pięknej śmiertelnej, porzuca nieśmiertelności marzenia.

Muzyka sama zaletę tej Opery stanowi — Jak w innych dziełach, tak i w tym, kompozycja Pana Kurpińskiego mile do ucha przemawia; prócz innych miejsc szczęśliwie osnowanych, szczególniej piękną jest Arija Popiela, i śpiew Wandalji *alla Pollaca* w którym waltornia, klarynet, i fagot, towarzyszą śpiewowi na przemiany — Sztuka ta powinna się utrzymać na scenie, i może by została jedną z najmilej widzianych, gdyby autor słów, chciał nadać więcej interesu i żywości pierwszym scenom, osobliwie że dalsze przekonały nas, iż nie brakowi talentu, rozwlekłość początku przypisać należy. —

SZARADA

Pierwsze zboże, *drugie* w wodzie,
Wszystko miasto na zachodzie.

SZARADA

Pierwsze broni szkody,
Literą jest *wtore*;
Kiedy *wszystko* zbiorę,
Mam mieszkańca wody.

Z:

LOGOGRYF.

W siedmiu mych członkach róznych języków
Może każdy znaleść słowa,
Znajdzie spiewaka cichych gaików,
Płyn który w beczki się chowa,
Co go nam daje szczep winny,
Znajdzie i każdy sok inny,
Znajdzie grę co nam Anglicy dali,
I to co z knotem przy niej się pali.

*

Zapóżno nadesłane pismo Pana Bywalskiego pod tytułem: *Prima Aprilis*, odkłada się do przyszłego Numeru.

Omyłka: Wostatnim numerze przeszłego kwartału na stronnicy 300 *zamiast* tej uczty na sianie *czytaj* tej uczty tak jak i owej na sianie.

Na stronnicy 310. *zamiast*: przełożonych *czytaj* przegłodzonych. —